

Chcą mnie zamknąć przymusowo w psychiatryku!

28 stycznia 2024

„Prawa nie złamałem, a zarzuty mają się nijak do rzeczywistości. Prawdziwi przestępcy mają status poszkodowanych, a mnie chce się w praktyce ubezwłasnowolnić i zamknąć na nie wiadomo jak długo z możliwością przymusowego leczenia na nie wiadomo co” – mówi Kamil Dudkowski w rozmowie z Jakubem Zgierskim. Oto historia człowieka, którego sąd chce bezpodstawnie zamknąć na oddziale psychiatrycznym.

– W pismach skierowanych do posłów, fundacji zajmujących się monitoringiem prawa czy Rzecznika Praw Obywatelskich określa Pan swoją sprawę następująco: „Sąd, prokuratura i biegli psychiatrzy w Nowym Sączu chcą mnie zamknąć przymusowo w psychiatryku”. Nie da się ukryć, że brzmi to bardzo poważnie. Zaczniemy od początku i spróbujemy nakreślić kontekst tej całej sytuacji.

– W lipcu przyjechałem do Polski na wakacje i postanowiłem coś wynająć. Trafiłem na dawnego znajomego, który powiedział, że nie ma nic teraz do wynajęcia/sprzedaży poza jednym domem „z problemami”. Problem jest taki, że ma tam takich cwaniaczków, co zamiast płacić czynsz lub ratę kredytu, wolą opłacać prawnika i robić problemy, próbując przejąć nieruchomość za bezcen, chociaż nie mają żadnego tytułu prawnego do nieruchomości. Uznał, że może mi tam wynająć pokój czy dwa (oni mogą mieszkać w pozostałych), a jeśli się zdecyduję, to nawet odsprzeda mi nieruchomość z tymi ludźmi w środku, bo robią mu już za dużo problemów. Zaproponował mi dobrą cenę (oficjalnie dużo poniżej rynkowej, ale ze względu na tę dziwną sytuację nie była ona aż tak atrakcyjna), więc skonsultowałem się z prawnikami, czy wszystko jest w porządku, i dostałem zielone światło na wprowadzenie się. Co się okazało? Lokatorzy są tak pewni siebie i swojego prawnika, że chcą przejąć ten

dom za bezcen (mieszkają tam bez płacenia już 15 lat), utrzymują go w bardzo wysokim standardzie i przygotowują do „oblężenia” (nieruchomość obsadzono tujami z każdej strony, aby nie było ich widać, zainstalowano kilkanaście kamer, podsłuchy, antywłamaniowe bramy, drzwi, rolety, a nawet zatrudniono ochronę). Jest bardzo prawdopodobne, że liczą na zasiedzenie. Na początku byli bardzo zdziwieni, że ktoś chce się tam legalnie wprowadzić, więc próbowali mi wmawiać, że mają prawa do tego domu, pokazując różne dokumenty. Po ich sprawdzeniu okazało się, że wskazywali mi tylko poszczególne zdania, które dobrze dla nich wyglądały, oraz różne nieprawomocne wyroki bez znaczenia prawnego. Po swojej stronie mam umowę najmu i wpis użytkowania do księgi wieczystej, więc chroni mnie prawo lokatorskie. W praktyce po kilku tygodniach negocjacji podpisałem z nimi ugode w piątek wieczorem (6 października), na podstawie której oni wydają mi klucze, pozwalają się wprowadzić od poniedziałku od 18:00 (9 października), ja im daję weekend na przygotowanie pokoi, a oni się zobowiązują, że nie zmienią zamków po wydaniu mi klucza. Jakież było moje zdziwienie, jak przyjechałem w poniedziałek wieczorem, a zamki były zmienione. Wróciłem następnego dnia rano i po upewnieniu się, że mój klucz nie działa, zacząłem rozwiercać zamki (mam do tego pełne prawo, wydany klucz, który nie działa, umowę najmu i wpis do księgi wieczystej). Następnie przyjechała policja (nie pierwszy raz). Funkcjonariusze stwierdzili, że w dokumentach wszystko jest w porządku, moja ugoda też jest bez zarzutu, więc o łamaniu prawa nie może być mowy. Na to dzika lokatorka rozmawiająca z kimś przez komórkę krzyknęła, że mają poczekać, bo „ona mi załatwiła aresztowanie”. Policjanci się zdziwili, potwierdzili z dyżurnym, że faktycznie mają czekać i że zaraz pani asesorka z Prokuratury wystawi nakaz zatrzymania i doprowadzenia. Zamknięto mnie na 48 godzin, gdzie nie spałem i nie jadłem, a po przewiezieniu do Prokuratury postawiono mi 4 zarzuty: 1) Zakłócanie miru domowego, co jest niezgodne z faktami, bo ten przepis stosuje się, gdy ktoś wchodzi do cudzego domu, a wchodziłem do swojego. 2) Utrudnianie dostępu do lokalu, co

jest niezgodne z faktami, bo to mi blokowano dostęp do lokalu, a ja nikomu dostępu nie blokowałem. 3) Stalking w tej sprawie jest tak samo zasadny jak stalking kasjerki w Biedronce. To, że przychodzę do swojej nieruchomości i ktoś tam przebywa, to nie znaczy, że przychodzę do niego. Jeśli im się nie podoba, że tam przychodzę, to nikt nie każe im tam przebywać, niech sobie coś wynajmą i problem nie będzie istniał. 4) Niszczenie mienia, bo rozwiercałem zamek, a przecież do zamka dali mi klucz, który nie działał po kilku dniach, nie chcieli mnie wpuścić do mojego domu, a do tego zamek należy do nieruchomości, a nie do nich, a do tego miałem pełnomocnictwo od właściciela do zarządu nieruchomością, więc mogłem nawet od strony prawnej ten zamek rozwiercać.

– Czyli dobrze rozumiem, że został Pan zatrzymany za próbę wejścia do własnego domu, tzn. lokalu, który Pan wynajmuje, a poszkodowanymi są ludzie, którzy nie mają prawa tam przebywać? Co na to policja – posłusznie wykonała rozkazy „z góry”?

– Dokładnie tak. Policja z interwencji sprawiała wrażenie, że jest po mojej stronie. Dla nich ta sytuacja była tak samo szokująca jak dla mnie. Jak może ktoś mieszkać bez płacenia rat czy czynszu przez 15 lat w nieswoim domu i jeszcze stawiać warunki właścicielowi i prawowitym najemcom. Mało tego – kobieta, która tam mieszka, w każdym piśmie sądowym utrzymuje, że jest bezrobotna i nie ma pieniędzy na opłaty, choć mieszka w domu o podwyższonym standardzie, ma 2 samochody, ochronę, mąż pracuje jako przedstawiciel handlowy, a na terenie tej nieruchomości prowadzi z mężem działalność (produkują ładne czapki i szaliki, które sprzedają turystom w Krynicy). Nie wspomnę już o tym, że mają zarejestrowane stowarzyszenie pod tym adresem. Chcę podkreślić: oni prowadzą firmę w domu, do którego nie mają tytułu prawnego, a najemca jest aresztowany, bo próbował wejść do swojego domu.

– Co chyba „najciekawsze” w tej sprawie, Prokuratura uznała, że może być Pan niepoczytalny, więc należy to sprawdzić...

– Podczas stawiania zarzutów zadano mi pytanie o problemy neurologiczne. Nie wiedziałem, co się ze mną stanie, może by mnie zamknęli (nie powinni mi nawet stawiać zarzutów, bo nie złamałem prawa, ale wszyscy wiemy, jak jest), więc lepiej zgłosić problemy medyczne. Powiedziałem, że mam zgrubienie na nerwie prawej stopy (nazywa się to choroba Mortona). Okazuje się, że jest przepis, który mówi, że jeśli ktoś się leczy neurologicznie, to znaczy, że zachodzi uzasadnione podejrzenie niepoczytalności i trzeba go wysłać na badanie do biegłych psychiatrów sądowych. Problem polega na tym, że ja się nie leczę na tę chorobę, a jestem w procesie diagnostycznym, i nie jest to problem stricte neurologiczny, a chirurgiczny, bo w przypadku potwierdzenia to zgrubienie się po prostu wycina. W ogóle co ma zgrubienie na nerwie w stopie od nadmiernego chodzenia do niepoczytalności? Jednak biurokratyczna machina ruszyła. Mimo zgłoszenia, że jestem przewodniczącym Komisji Wyborczej nr 1 w Nowym Sączu w wyborach 15 października, na badanie wybrano mi 16 października na 8 rano. Nie powinienem być nigdy kierowany na to badanie, ale poszedłem, bo „co może się stać, skoro jestem zdrowy”. Ze względu na dużą frekwencję w wyborach liczyliśmy głosy do 5 rano, a przez kolejkę w ratuszu głosy udało się oddać dopiero ok. godziny 11:00. Pomiędzy 8:00 a 11:00 co godzinę jeździłem do biegłych psychiatrów, by nie wpisano mi, że się nie stawiłem, i tłumaczyłem im moją sytuację. Umawialiśmy się za każdym razem na „za godzinę” (mam świadomość, że moje przyjazdy co godzinę ich irytowały, ale za niezgłoszenie się na badanie groziły sankcje karne). W końcu do badania stanąłem ok. 12:00. Wszystko trwało ok. 5-10 minut i nie dotyczyło kompletnie mojego zdrowia psychicznego. Panowie Henryk Bołoz i Maciej Bryniarski bardziej byli zainteresowani moim trybem życia. Szczególnie zainteresowało ich to, że nie mam adresu, bo ciągle podróżuję. Zaczęli wnikać bardziej, skąd mam na to czas i gdzie pracuję. To wyjaśniłem, że nie pracuję od 10 lat. No to zapytali, skąd mam pieniądze. Wyjaśniłem, że z oszczędności, bo jestem na „nieformalnej emeryturze”. A skąd mam oszczędności? Zajmowałem stanowiska kierownicze w kilku

spółkach za młodu, więc po prostu odkładałem oraz inwestowałem i teraz już nie muszę pracować, jeśli nie chcę. Panowie mieli do przebadania ok. 60 osób w ciągu 4 godzin, więc na badanie przypadało po kilka minut na osobę. Faktem jest, że wyróżniałem się spośród innych badanych wyglądem (przyjechałem w stroju przewodniczącego – garnitur, płaszcz, cylinder), ale mimo skrajnego zmęczenia (przez wybory i zamknięcie mnie na 48 godzin nie jadłem i nie spałem od kilku dni, byłem lekko przeziębiony i brałem leki) byłem w bardzo dobrym humorze. Udało mi się doprowadzić głosowanie w mojej komisji do końca bez żadnych zastrzeżeń, więc odpowiadałem szybko na pytania, aby zakończyć badanie jak najszybciej, co zostało zinterpretowane jako „podwyższony napęd, podwyższony nastrój”. Na pytania typu „gdzie mieszkałem”, „czym się zajmowałem w życiu” nie istnieje prosta odpowiedź, bo mieszkałem w wielu miejscach i pracowałem w kilkunastu firmach, robiąc różne rzeczy, co zostało zinterpretowane jako „chaotyczność wypowiedzi”. Mam też wysokie poczucie własnej wartości, co zostało zinterpretowane jako „bycie wielkością”. Ogólnie panowie mi „nie uwierzyli” i uznali, że całą moją historię życia wymyśliłem, a więc w związku z tym nie są pewni, czy na pewno jestem zdrowy. Właśnie dlatego zalecili „obserwację sądowo-psychiatryczną” z podejrzeniem choroby afektywnej (miałem dobry humor) lub pochodnej schizofrenii hebefrenicznej (opowiadałem niestworzone rzeczy), co asesorka Prokuratury Dominika Weredyńska wykorzystała, aby złożyć wniosek o zamknięcie mnie w Areszcie Śledczym w Krakowie (mają tam wydział psychiatryczny) na okres min. 4 tygodni (to jest maksymalny okres, o jaki może wnioskować, ale może być on potem przedłużany w zasadzie w nieskończoność w zależności od opinii psychiatrów mnie obserwujących). Jeszcze raz: biegli psychiatrzy nie stwierdzili, że jestem chory, a to, że nie są pewni, czy jestem zdrowy. Na tej podstawie chce się mnie pozbawić wolności, możliwe, że bezterminowo.

– Dlaczego w ogóle skierowano Pana na badania psychiatryczne, skoro mówimy o „zwykłej” sprawie związanej z wynajmem i

konfliktem lokatorskim? Czy doszukuje się Pan tutaj drugiego dna?

– Nie wiem. Jest to kompletnie alogiczne i irracjonalne. Jednak jeśli moje schorzenie na nodze ktoś zinterpretuje jako „leczenie neurologiczne” i potraktuje jako tożsame z jakimś leczeniem ośrodkowego układu nerwowego (np. mózgu), to wtedy cała procedura staje się legalna. Mało tego – Prokuratura oficjalnie robi to „dla mojego dobra”, bo chcą się upewnić, że na pewno jestem poczytalny, bo jeśli jestem niepoczytalny, to nie można mnie wsadzić do więzienia. Absurd polega na tym, że ja prawa nie złamałem, a zarzuty mają się nijak do rzeczywistości. Prawdziwi przestępcy mają status poszkodowanych, a mnie chce się w praktyce ubezwłasnowolnić i zamknąć na nie wiadomo jak długo z możliwością przymusowego leczenia na nie wiadomo co. Gdybym nawet był czemuś winny – w co wątpię – to maksymalnie dostałbym grzywnę lub prace społeczne, bo jestem osobą niekaraną. Nie jestem w stanie niczego Prokuraturze udowodnić, ale absurdalność tej sprawy, w której traktuje się mnie jak najgorszego przestępcę, każe przypuszczać, że albo mamy tu rażące uchybienia i niekompetencję, albo Prokuratura z jakiegoś powodu staje po stronie rzekomych poszkodowanych. Dodam, że poszkodowani posługiwali się zarówno przede mną, przed właścicielem, przed policją i przed Prokuraturą konkretnymi zdaniami z oficjalnych dokumentów oraz dokumentami nieprawomocnymi, które mogą wprowadzać w błąd co do ich prawa do mieszkania w tym domu. Prokuratura powinna takie dokumenty sprawdzać w całości, a nieprawomocne z góry odrzucać jako nieprawne. Jednak na podstawie tych dokumentów ja jestem traktowany jak przestępca, a oni jak poszkodowani, choć w rzeczywistości jest odwrotnie.

– Jak może zakończyć się ta sprawa? Teraz czeka Pan na rozprawę w sądzie drugiej instancji. Czego spodziewa się Pan po wymiarze sprawiedliwości – praworządności?

– Nie wiem, czego się spodziewać. W mojej sprawie w ogóle nie powinienem mieć zarzutów, a raczej status osoby pokrzywdzonej,

a jednak to ze mnie robi się przestępcę, a z przestępców pokrzywdzonych. W ogóle nie powinienem być badany przez psychiatrów, a jednak badany byłem. Mimo że jestem osobą żyjącą po swojemu i w jakimś stopniu ekscentryczną, to mam do tego prawo i na pewno jestem zdrowy psychicznie, co potwierdziły dodatkowe badania, które wykonałem na swój koszt, jednak biegli nie są tego na tyle pewni, by nie zamykać mnie w zakładzie. Jak mówię – nie wiem, czego się spodziewać. Powinno się tą sprawę umorzyć, a mnie uniewinnić, ale nie jest wykluczone, że zamkną mnie przymusowo na te 4 tygodnie, a po 4 tygodniach stwierdzą, że dalej nie są pewni, i będą to przedłużać, a jak będą odpowiednio długo szukać i mnie prowokować, to zawsze mogą znaleźć coś, co pasuje – zgodnie z zasadą, że nie ma ludzi zdrowych, są tylko niedostatecznie zdiagnozowani – i zacząć mnie leczyć w zasadzie bezterminowo.

– Czy jakieś instytucje, organy albo osoby prywatne udzieliły już Panu wsparcia w tej sprawie? Czy jest zainteresowanie władz albo mediów?

– O dziwo tak. Sam jestem zaskoczony, jak dużo osób się zainteresowało. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, jak błaha jest moja sprawa, i to, że patologia to raczej synonim polskiego wymiaru „sprawiedliwości”. Do tego jest bardzo mało czasu. Zawsze sprawy ciągnęły mi się latami, ale akurat w tej od postawienia zarzutów, ze wszystkimi badaniami, opiniami i sądami, do zakończenia procesu odwoławczego w drugiej instancji wszystko udaje się „dopiąć” w zaledwie 3 miesiące, więc wszelkie media i instytucje mają w zasadzie tydzień na działanie (co również jest jakąś formą ograniczania mi możliwości obrony). Od strony instytucji póki co tylko Fundacja Court Watch Polska wykazała zainteresowanie. Mimo że nie zajmuje się ona sprawami indywidualnymi, to jednak uzyskałem jakąś formę wsparcia (w pozostałych instytucjach zapewne trafiłem do kolejki z setkami innych ofiar tego systemu). Duże zainteresowanie wykazał poseł Konfederacji Ryszard Wilk, czym potwierdza swoje ideowe podejście i walkę o

sprawiedliwość nawet w małych sprawach. Jest też duży odzew od różnej maści dziennikarzy: lokalnych, ogólnopolskich, a nawet dziennikarzy śledczych, którzy widzą w tej sprawie coś „grubszego”. Nie mogę też zapomnieć o pomocy od strony Trzeciej Drogi, która przysłała mi niezależnego obserwatora na moją sprawę.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Kamilem Dudkowskim rozmawiał Jakub Zgierski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)